

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 27 kwiecień 2013

PROSTO Z MOSTU

SZCZECIN GŁOŚNO ZA ŻYCIEM





8



16



34

SPIS TREŚCI

4

REAKCJA PRAWOSŁAWNYCH
NA WYBÓR NOWEGO
BISKUPA RZYMU

5

„...Z TEGO PAPIEŻA FRANCISZKA
TO NIEŻYŁY LUTERANIN”

6

„A MYŚMY MYŚLELI, ŻE ON
WYZWOLI IZRAELA”

8

ARKADIO: MAM ŻYCIE, KTÓRE
PROWADZI MNIE DO NIEBA

13

„ODNAJDŹ W SOBIE SIĘ
I SIĘGAJ PO MARZENIA”

16

PRAWOSŁAWNA WIELKANOC

19

BÓG NIEUSTANNIE SZUKA CZŁOWIEKA

22

MŁODOŚĆ - DAR, KTÓRY
ZOBOWIĄZUJE

24

MOJE REKOLEKCJE...

25

NA POCZĄTKU BYLI RODZICE...

27

ŚWIĘTOŚĆ W ZASIĘGU RĘKI

29

BIEGANIE JEST WOLNOŚCIĄ

32

ALE SIĘ DZIEJE

34

SZCZECIN NIE BYŁ CICHY
I BIŁ KOLEJNY REKORD

Bierz byka za rogi

Żeby szczególnie się nie wymądrzać uznałem, że najlepszym „wstępniakiem” na rodzące się życie w okresie Wielkanocnym u części chrześcijan i zbliżające się święta Zmartwychwstania u innych będą myśli ludzi, którzy inspirują miliony. Może więc zainspirują i Ciebie. Ostatnio papież Franciszek przestrzegał nas przed narzekaniem. *Myślę, że bardzo często, kiedy zachodzą trudne sytuacje, także, kiedy przychodzi na nas krzyż, grozi nam to zamknięcie się w narzekaniu. Ale Pan także i w tej chwili jest blisko nas, choć Go nie rozpoznajemy. I mimo, że Jezus do nas mówi, a my słyszymy w nas to, co dobre, to jednak w głębi nadal się lękamy: wydaje się, że narzekanie jest bezpieczniejsze –* powiedział papież i zaraz dodał, żebyśmy ufali Panu, bo On nam zawsze towarzyszy na naszej drodze.

O tym, że warto mieć marzenia, wie każdy z nas. Ale już z ich spełnianiem bywa różnie. W tym numerze zapraszamy do tego, by stawić czoła naszym życiowym wyzwaniom, które często są też naszymi marzeniami. Historia Olgi czy Arkadio przekonuje, że warto wziąć byka za rogi i spełniać swoje marzenia. Bardzo pasują tu słowa Nicka Vujicica z książki „Bez rąk, bez nóg, bez ograniczeń”. Człowiek, który może być inspiracją dla każdego, pisze: *Aby realizować marzenia, musisz działać. Ruszyć z miejsca. Wykazać inicjatywę. Wykorzystać życiową szansę, która z Bożą pomocą może się przed Tobą otworzyć. Przygotuj się na nią. Zrób wszystko, co powinieneś zrobić, aby być w pełni gotowym. Naucz się wszystkiego, co powinieneś wiedzieć. A jeśli okazja sama do Ciebie nie zapuka, zacznij jej szukać. Wówczas uda Ci się osiągnąć to, o czym marzysz.*

Amen

Piotr Kołodziejski

Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa, a ewentualne ofiary zebrane z gazety w całości (po opłaceniu druku gazety) przeznaczamy na cele charytatywne.

Redaktor naczelny
Piotr Kołodziejski

Zastępca redaktora naczelnego
Małgorzata Moraczewska

Redakcja
Jarosław Kaczmarczyk, Paulina Bielecka, Wiktor Wiczysty
Sandra Żurawicz, Anna Próchniak, Bartłomiej Ilcewicz,
Adriana, Katarzyna Szylak, ks. Sebastian Ludwin,
Maciej Papke, Barbara Wróblewska, ks. Marcin Sęk,
Ewelina Dmitrowicz, Grzegorz Makal, Marysia Walas,
ks. Tomasz Worobec, Aleksandra Mikitów, Olga Kwiatkowska

Korekta
Natalia Dąbrowska, www.dobrzepisanie.pl

Adres redakcji i wydawnictwa
ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją
ekumeniczni@wp.pl
konto na facebooku:
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Opracowanie graficzne i skład
Robert Zak
robert.zak@wp.pl

Fotoedytor
Łukasz Szelemej
www.szelemej.pl

**Konsultacja teologiczna
parafii katolickich:**
ks. Lucjan Chronchol
prawosławnej:
ks. Paweł Stefanowski
ewangelicko-augsburskiej:
ks. Sławomir Sikora

Wydawca
Fundacja „Szczecińska”
www.szczecińska.eu

Drukarnia
Studio Klawo! Szczecin

REAKCJA PRAWOSŁAWNYCH NA WYBÓR NOWEGO BISKUPA RZYMU

Tekst

Grzegorz Makal

parafia prawosławna pw.

św. Mikołaja w Szczecinie

W związku z wyborem kardynała Jorge Mario Bergoglio na papieża wielu zwierzchników Kościoła prawosławnego na świecie wystosowało oficjalne pozdrowienia. Na uwagę zasługuje fakt, że po raz pierwszy od 1054 r. na uroczystości intronizacyjnej był obecny patriarcha ekumeniczny, abp Konstantynopola Bartłomiej, który wygłosił mowę okolicznościową. Wyraził w niej przekonanie o potrzebie kontynuacji dialogu międzywyznaniowego „w miłości i prawdzie, w duchu pokory i prostoty”. Patriarcha pogratulował papieżowi Franciszkowi i życzył mu długich lat owocnej postęgi, pełnionej z wyróżniającą go pokorą, prostotą i miłością.

Zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, metropolita warszawski i całej Polski Sawa powiedział, że wybór kard. Bergoglio na papieża jest nowym, pozytywnym znakiem w historii papieżstwa. Zwrócił uwagę na to, że nowy papież jest jezuitą, co jest wymowne, pamiętając, że swego czasu zakon jezuitów został zlikwidowany przez Stolicę Apostolską. Gratulując wyboru, zwierzchnik PAKP życzył, by służba ubogiego św. Franciszka była dla nowego papieża bodźcem ku szerzeniu światu dobra, pokoju, wzajemnego zrozumienia i jedności. Jako prawosławni oczekujemy na dobrą współpracę z Kościołem rzymskokatolickim – podkreślił metropolita.

Podobne pozdrowienia skierowali patriarchowie Antiochii, Serbii, Rumunii oraz Rosji, którzy zwrócili uwagę na wcześniejszą postęgę nowego papieża wśród ubogich i potrzebujących. Zapewnili jednocześnie, że poświęcenie się ludziom cierpiącym oraz gorliwe głoszenie Ewangelii jest priorytetem również dla Kościoła prawosławnego. Wyrazili też przekonanie, że umacnianie i obrona tradycyjnych wartości chrześcijańskich stanowi wspólny cel dla wszystkich chrześcijan, co otwiera przed nimi możliwość współpracy.

Hierarchowie Kościoła prawosławnego w swoich listach poświęcili sporo miejsca papieżowi-emerytowi Benedyktowi XVI. Podkreślano jego zasługę dla wniesienia nowego impulsu do dialogu z Kościołem prawosławnym w Rosji, wspieranie prawosławnych Rumunów we Włoszech oraz jego dążenie do sprawiedliwości i pokoju na świecie. Spośród zalet Benedykta XVI patriarcha Bartłomiej zaakcentował skromność oraz teologię papieża-emeryta.

Patriarcha Ireneusz (Serbia) poprosił nowego papieża o wsparcie prawosławnego narodu serbskiego w jego wysiłku utrzymania integralności terytorialnej po jednostronnej proklamacji niepodległości przez tak zwaną „Republikę Kosowa”. Wszyscy życzyli nowemu papieżowi zdrowia, spokoju oraz sił duchowych i cielesnych, zważywszy na ogrom trudu i odpowiedzialności w jego nowej posłudze.

„...Z TEGO PAPIEŻA FRANCISZKA TO NIEZŁY LUTERANIN”

Tekst

ks. Sławomir Sikora

proboszcz parafii ewangelicko-
augsburskiej w Szczecinie

Kościół Ewangelicko-Augsburski nie podlega pod jurysdykcję papieża, a dogmat o prymacie Piotra nad pozostałymi uczniami nie znajduje, naszym zdaniem, uzasadnienia w Piśmie Świętym. Nie zmienia to faktu, że ważnym dla nas jest to, kto jest zwierzchnikiem Kościoła rzymskokatolickiego. Po pierwsze, dlatego, że papież swoimi słowami, symbolicznymi gestami, swoimi pielgrzymkami wyznacza kierunek rozumienia współpracy ekumenicznej. Ma to bardzo praktyczne przełożenie na nasze codzienne życie. Pamiętam, jak jako początkujący wikariusz w Lesznie koło Poznania, przeprowadzałem akcję charytatywną dla dzieci z Ukrainy w lokalnych szkołach. Większość dyrektorów szkół zgadzała się na współpracę, powołując się na otwartość ekumeniczną ówczesnego jeszcze wtedy papieża Jana Pawła II. Benedykt XVI najczęściej odbierany był przez luteranów bardzo pozytywnie. Może był mniej medialny, ale dla nas najważniejszy był jego chrystocentryzm, a także częste odwoływanie się do Pisma Świętego. Były prezydent Światowej Federacji Luterkańskiej, biskup Hanson, przypomniał rolę papieża w przygotowaniu podpisanej w 1999 roku Wspólnej Deklaracji o Usprawiedliwieniu między ŚFL a Kościołem rzymskokatolickim, a także *pozytywny wkład papieża Benedykta w podkreślanie zbawiającej miłości Bożej w Jezusie Chrystusie, znaczenia modlitwy i dobroczynności*. Świat luterkański przyjął również bardzo optymistycznie papieża Franciszka. Współpracował on bardzo owocnie z ewangelikami w Argentynie. Biskup Younan i ksiądz Junge (prezydent i sekretarz generalny ŚFL) wyrazili nadzieję na kontynuowanie dialogu ekumenicznego, przypominając o udziale metropolity Buenos Aires abpa Jorge Bergoglio w argentyńskich uroczystościach podpisania Wspólnej Deklaracji o Usprawiedliwieniu między ŚFL a Kościołem rzymskokatolickim w 1999 roku, które odbyły się w jednej z luterkańskich parafii w Buenos Aires.

W liście skierowanym do nowego zwierzchnika Kościoła rzymskokatolickiego reprezentanci Światowej Federacji Luterkańskiej wyrazili nadzieję, że doświadczenie, jakie papież Franciszek zdobył w Argentynie, zostanie przeniesione na płaszczyznę uniwersalną, w tym ekumeniczną. Luteranie podkreślili, że papież obejmuje urząd

w czasie pogłębiającej się jedności między luteranami a rzymskimi katolikami, wskazując m.in. na mającą się ukazać niebawem luterkańsko-rzymskokatolicką publikację „Od konfliktu do komunii” z okazji 50-lecia bilateralnych kontaktów. – *Oparta na modlitwie współpraca jest podstawą naszych dążeń ku widzialnej jedności Kościoła, która wymaga naszych starań, jednak ostatecznie jest darowana jedynie poprzez łaskę Bożą* – napisali luteranie.

Zapewne nowy papież wzbudza sympatię u ewangelików swoją skromnością i naturalnością. Po kilku dniach pontyfikatu otrzymałem od mojej parafianki SMS-a: *Dzień dobry. Muszę się z Księdzem podzielić myślą, że z tego papieża Franciszka to niezły luteranin.* Czy to oznacza jakiś przełom w relacjach między rzymskimi katolikami a ewangelikami? Moim zdaniem w takim dialogu potrzebujemy cierpliwej, wytrwałej i systematycznej pracy, a nie nagłych zwrotów. Mam nadzieję, że papież Franciszek pozwoli, aby ten dialog nadal się rozwijał.

„A MYŚMY MYŚLELI, ŻE ON WYZWOLI IZRAELA”

Tekst

Grzegorz Rutkowski
parafia rzymskokatolicka pw.
Matki Boskiej Jasnogórskiej

Po dniach smutku nadszedł dzień zwycięstwa – Chrystus zmartwychwstał – a my, co z tym zrobiliśmy? Przeszliśmy nad tym do porządku dziennego (nic się nie stało), pytanie brzmi: dlaczego? Czy tak nam jest wygodnie, czy z lenistwa? Chrystus przyniósł nam miłość, ale to do nas nie dociera. Bo w ogóle, co to ta Chrystusowa miłość? Czy umiemy sobie na to odpowiedzieć i ją zrozumieć?

Zamykamy się w naszych „kokonach” (domach, mieszkaniach), oddzielając się od otoczenia i bliźnich. Boimy się spotkania z drugim człowiekiem, bo może będzie czegoś potrzebował od nas, a to zburzy nasz codzienny rytm życia. W drzwiach naszych siedlisk mamy po kilka zamków, aby nasz „Castle” bronić, ale czy po zamknięciu drzwi czujemy się bezpieczniej? Chyba nie, bo ogarnia nas pustka. Właśnie Chrystusowa miłość chce otworzyć nasze serca na świat.

Uczniowie idący do Emaus, są zasmuceni – bo spodzielali się czegoś innego i my również spodzielamy się po Chrystusie czegoś, co odmieni nasze życie. Tyle zła jest wokół, tyle cierpienia – wokoło słyszymy, gdzie jest Bóg? Czemu On do tego dopuszcza? Ale z naszej strony nie ma żadnego ruchu, bo – jak Bóg jest tak potężny i miłosierny – niech On to sprawi.

Ile to razy jesteśmy bierni, gdy spotykamy się z krzywdą, nie potrafimy wyciągnąć pomocnej dłoni. Czy to w tramwaju, czy autobusie spotykamy się z agresją młodych ludzi i, jeżeli to nas nie dotyczy, siedzimy cicho. Czy znowu, gdy widzimy niepełnosprawnego, odwracamy głowę, aby tego nie widzieć, po prostu wstydzimy się przyznać do swojego człowieczeństwa. Gubimy Chrystusową miłość, bo tak jest nam wygodnie. Właśnie w tym chaosie dzisiejszego świata, gdzie wszystkie wartości są odrzucane, gdzie narzucane są nam pseudotolerancje, mówimy do Jezusa: „a myśmy spodzielali się, że nas wyzwoli i obroni”. Jezus Chrystus to już robił przez swoją śmierć na Krzyżu i pokazał, jak nas umiłował. Chodząc po Palestynie, nauczał, jak bardzo trzeba kochać drugiego człowieka oraz sam to pokazywał – przypomnijmy chociażby spotkanie z jawnochrześcijaną. Idąc za wezwaniem Jana Pawła II – otwórzcie drzwi Chrystusowi – mamy zatopić się w tej Jego miłości, a wówczas świat stanie się lepszy przez nas samych. Nie możemy bać się Krzyża, bo przez niego przyszło Chrystusowe zwycięstwo – pomimo że Europa dzisiejsza odwraca się od swego dziedzictwa i szuka innego szczęścia. My właśnie na przekór musimy stać przy Krzyżu Chrystusa i pod nim.

Obecny Papież Franciszek, przychodząc z „końca świata”, pokazuje nam, co mamy zrobić z tą Chrystusową miłością. Mamy bardziej otworzyć się na bliźniego i zawsze wyciągać do niego pomocną dłoń. Co najważniejsze, nie trwać w smutku, że ten świat dzisiejszy jest tak straszny, bo mamy się radować i radością dzielić się z naszym otoczeniem. Idąc za przykładem „biedaczyny” z Asyżu, musimy widzieć w drugim człowieku naszego Jezusa Chrystusa, a wówczas odmienimy świat.

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6:00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcem ks. Zbigniewem Reguckim (duszpasterzem akademickimi w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie) oraz

ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na www.radio.szczecin.pl/religia. Szukaj nas na Facebooku:

<http://www.facebook.com/religianafali>

Piotr Kołodziejcki, **Zapraszam!**



audycja
katolicka

zdjęcia

wideo

NIEDZIELA
godz. 6:00
informacje

**RELIGIA
NA FALI**

www.radio.szczecin.pl/religia

ARKADIO: MAM ŻYCIE, KTÓRE PROWADZI MNIE DO NIEBA

Rozmawiał
Piotr Kołodziejski
parafia rzymskokatolicka pw.
Matki Bożej Jasnogórskiej

Żeby bronić życia nienarodzonego i robić to świadomie, samemu trzeba żyć, być zadowolonym, szczęśliwym i radosnym. „Rób to, co kochasz” to akcja, która wypłynęła z mojego serca. Do tego czasu przeszedłem bagno w swoim życiu i od 5 lat jestem człowiekiem nawróconym, który robi w życiu to, co kocha. Wiem, że w życiu każdego człowieka odbywa się niesamowita walka o to, co będzie robił na co dzień; czy będzie szczęśliwy, zadowolony i radosny, czy raczej będzie podążał w kierunku, w którym popychają go różne zewnętrzne czynniki, jak finanse, rodzice. Akcja „Rób to, co kochasz” ma na celu przybliżenie do swojej życiowej drogi, czyli żeby robić to, co się w życiu kocha, a nie to, co ktoś narzuca. Akcja jest również związana z moją płytą „Rób to, co kochasz”, która wychodzi 22 maja. Chcemy przeprowadzić ludzi przez pięć kroków udowodnionych fachowo, które obserwujemy w procesie zachodzenia zmiany w człowieku. Pięć osób (Kamil Bednarek, Cezik, Artur Bocheński, Dominika Staniewicz i ja) opowie o swoich krokach, aby przybliżyć ludziom, którzy będą słuchać i uczestniczyć w akcji „Rób to, co kochasz”, by na co dzień byli radośni. Można też wziąć udział w konkursie i wysłać krótki film pokazujący swoje talenty. My i osoby biorące udział w akcji oceniamy, a najlepsi wezmą udział w finałowym teledysku.

Arkadiusz „Arkadio” Zbozień na początku kwietnia zaśpiewał w parafii pw. Świętego Krzyża na Pogodnie. 23-latek dał koncert dla Życia. Raper z Nowego Sącza nagrywa płyty, a jego przebój „Ile znaków” przez wiele tygodni zajmował pierwsze miejsce na chrześcijańskiej liście. „Arkadio” udzielił wywiadu audycji katolickiej „Religia na fali” w Radiu Szczecin.

Powiedziałeś, że różnie działa się w Twoim życiu. W wieku 12 lat zacząłeś pisać teksty, ale wtedy też rozpoczął się okres buntu. Co konkretnie się stało?

Cofam się nawet do czasu, kiedy miałem 9 lat, bo wtedy zapaliłem pierwszego papierosa. Taki mały dzieciak, gówniarz, który zaczynał popalać. To był pierwszy krok pójścia w złą stronę. Byłem człowiekiem bardzo zbuntowanym, który zrobił w swoim życiu wiele rzeczy, ale zaczęło się od palenia marihuany w wieku 12 lat. Prawie codziennie przez 5 lat. To życie tak mnie przygniotło, że zostałem zmuszony, by zastanowić się nad sobą. Narkotyki, długi, okłamywanie swoich najbliższych. Jestem przekonany, że to był ostatni moment, kiedy mogłem się złapać ręki, która wyciągnęła mnie do góry. Mogło być tylko gorzej.



Fot. Piotr Kołodziejcki

Często, gdy dziennikarze przygotowują się do wywiadów lub gdy księża proszą kogoś o świadectwo, to im jest ono bardziej spektakularne, tym lepiej dla odbiorcy, bo bardziej oddziałuje na niego. Są jednak ludzie, którzy nie mają takich historii, a po prostu żyją zwyczajnie, ich wiara jest tradycyjna. Popadają jednak w rutynę w swojej wierze. Co zrobić, żeby tak się nie stało?

Myślę, że takich ludzi, o których mówisz, jest nawet większość. Bardzo ważne, żeby na co dzień byli szczęśliwi. Moim zdaniem, jedynym sposobem jest realizowanie swoich talentów, życie pasją, żeby być zadowolonym, uśmiechniętym człowiekiem, który może utrzymywać swoją rodzinę i dawać swoim dzieciom radość. Doszukiwać się w swoim sercu wszystkiego, co zostało tam złożone i dzielić się tym z ludźmi, a być może nawet tylko z sobą w pokoju i to też może dawać szczęście. Czasem ludzie zabrnęli już tak daleko w starym życiu, założyli rodziny, robią to, czego nie kochają robić. Nie mogą od razu zmienić swojego życia. Nie da się tak. Mogą natomiast małymi krokami wykonywać rzeczy, aby w przyszłości być radosnym, szczęśliwym i zadowolonym. Nie wierzę, że ktoś, kto robi na co dzień to, czego nie kocha, czyli jego zawód nie jest z pasji, może być szczęśliwym i uśmiechniętym człowiekiem. Stąd akcja „Rób to, co kochasz”, czyli walka o to, żebyśmy wszyscy tworzyli coraz bardziej świadome i radosne społeczeństwo. Może na początku po godzinach pracy.

W swoich tekstach mówisz, że aby coś szerzyć, trzeba coś przeżyć. Ale ludzie czasem nie przeżywają nic szczególnego w swoim życiu. Czy oni nie mogą głosić Chrystusa, swojego świadectwa?

Mogą, powinni i będą. Fajnie by było. Ja musiałem coś przeżyć, żeby uwierzyć. Byłem tak zatwardziały człowiekiem, że musiałem zostać naprawdę przygnieciony, czyli musiałem coś przeżyć, żeby w ogóle otworzyć oczy. Natomiast faktycznie większość ludzi nie ma nie wiadomo jakiej przeszłości za sobą i niekoniecznie każdy musi sięgnąć dna. Nie musimy popełniać tych samych błędów, które już ktoś popełnił. Jeżeli ja popełniłem jakieś błędy i jestem świadectwem na to, że to jest złe, bo paliłem przez 5 lat marihuanę i teraz mówię, że była dla mnie jednym wielkim badziewiem, to albo można mi zaufać i pójść za moimi słowami albo sprawdzać na sobie, czego nie polecam.

Na Twojej drodze pojawili się też ludzie, którzy odmienili Twoje życie. Na czym polegała rola brata i jezuity?

Mam 7 lat starszego brata, który wyleciał do USA w poszukiwaniu zarobku i też popadł w różne kłopoty związane z narkotykami. Jak wrócił, to widziałem, że coś zaczęło zmieniać się w jego życiu. Zobaczyłem radość, czyli coś, co dla mnie było najważniejsze. Zobaczyłem uśmiech na jego twarzy. Zacząłem zazdrościć mu przyjaciół, kumpli, na których zawsze mógł liczyć. Podchodził do mnie, żeby porozmawiać, ale ja cały czas nie byłem otwarty na taką rozmowę. W końcu nastąpił taki moment, że te wszystkie rzeczy mnie przygniotły i wspólnie popłakaliśmy się, rzuciliśmy sobie w ramiona. Wtedy poczułem, co to znaczy miłość braterska. Dowiedziałem się, że mój brat od jakiegoś czasu modli się za mnie. Wtedy nastąpił przełomowy moment, kiedy drugiego dnia zgodziłem się pójść z nim na mszę świętą i na modlitwę wstawienniczą. To mój brat ze mnie wydobył. Po tej modlitwie pierwszy raz zgmiotłem ramkę swoich papierosów, nie do końca świadomy tego, co się dzieje, wyrzuciłem je. Poszedłem do spowiedzi z całego życia, do jezuity, o którym wcześniej była mowa. Wszystko ze mnie spłynęło. Czułem się wreszcie człowiekiem wolnym i posłanym do dalszego życia, radosnego funkcjonowania i robienia tego, co kocham.

Jeden z Twoich utworów nosi tytuł „Mam dość”. Czy był w Twoim życiu taki moment, w którym powiedziałaś mam dość i nastąpiła wtedy gwałtowna przemiana, czy to był proces?

Był proces, bo trzeba też liczyć modlitwy tych, którzy ofiarowali je za mnie, moje bunty, kiedy nie chciałem złapać ręki Pana Boga, który do mnie podchodził. Był pewien moment, kiedy stało się wiele, czyli msza święta, modlitwa wstawiennicza i spowiedź. To można nazwać przełomem. Ale to był proces, bo zdarzyło się wrócić do tego, co było kiedyś. Nie jest to takie proste. Natomiast, jeśli teraz upadam, to upadam w stronę krzyża. Najważniejsza jest dla mnie Boża codzienność, czyli że bym był na co dzień człowiekiem Bożym. Jesteśmy grzeszni, ale jeżeli upadamy, to jest konfesjonał, głowa do góry i idziemy dalej.

W swoich tekstach dajesz świadectwo życia. To nie są zwykłe teksty napisane na potrzeby konkretnych utworów muzycznych.

Daje świadectwo życia, bo rap jest taką muzyką, która musi wywodzić się z przeżyć, prawdy, codzienności, którą żyjesz. Taki jest rap, a moja codzienność jest Bożą codziennością, więc cały czas to idzie w parze ze sobą. Obserwacje, historia życia, wszystko, co robię, całe świadectwo.

Podkreślasz również, że chrześcijanin, katolik to nie potulny baranek.

Jak poznałem boksera Tomka Adamka i usłyszałem, że to człowiek nawrócony, który głosi ewangelię nawet w akcjach reklamowych, to stwierdziłem, że



Fot. Piotr Kołodziejcki

faktycznie tak jest. To dodało mi pewności. Ja zanim się nawróciłem, byłem człowiekiem, który uważał, że chrześcijanin to chłopak w kankę, ministrancik. Nic mnie nie pociągało w tamtym kierunku. Ksiądz nudził. Jak poznałem jednak to wszystko od środka, księży, którzy walczą o życie ludzi i prawdę z tym związaną, to uznałem, że chrześcijanin to człowiek, który nie powinien chodzić z głową wbitą w chodnik, ale z podniesioną głową i powinien realizować się w życiu. Mnie w chrześcijaństwie najbardziej pociągnęło to, że mogę realizować się w życiu, mogę realizować swoje pasje i talenty i mogę być naprawdę szczęśliwy.

Mówisz w chrześcijaństwie, czyli nie tylko katolicy mają monopol na zbawienie?

Tę odpowiedź ma tylko szef u góry. Nie chciałbym wchodzić w te odpowiedzi. Ja jestem 100-procentowym katolikiem i wszystkim ludziom życzę jak najlepiej.

Powiedziałeś o Tomku Adamku, ale również wspominasz o Nicku Vujciciu – „nigdy wcześniej nie widziałem bardziej inspirującego człowieka”.

Tak. Puszczam jego wystąpienia, krótkometrażowy film „Cyrk motyli” na różnych rekolekcjach w ośrodkach poprawczych, jak mnie zaproszą. Ten film był dla mnie przełomowy. Czytam historię Nicka Vujcicia, „Bez rąk, bez nóg, bez ograniczeń”. On jest dla mnie niekończącą się inspiracją. Jest dowodem na to, że każdy człowiek, niezależnie od tego, jak wygląda, co robi, może być szczęśliwy. On się uśmiecha i mówi, że nie dostał pełnego wyposażenia od Boga, bo nie ma ani rąk, ani nóg. Ale on odkrył swoje powołanie. Jest mową motywacyjnym. Słyszałem, że chcą zorganizować spotkanie z Nickiem na Stadionie Narodowym w Warszawie. On mówi do potężnej liczby osób i jest niesamowitą inspiracją.

Czy ludzie związani z Kościołem są dziś źle postrzegani, bo śpiewasz też, że jeśli nie chcesz popsuć relacji, to nie zaczynaj tematu Kościoła. Czy rzeczywiście jest taki problem, że kiedy zacznę w świeckim środowisku rozmowę o Kościele, to będę zdyskredytowany? Sam mówisz o sobie „chłopaczyna, który pogina do Kościoła”.

Obserwuję to, wiem jak było kiedyś i ze swojego doświadczenia mogę powiedzieć, że tak jest. Mam jednak zasadę, która wywodzi się ze wspólnoty Magis plus, że świadczymy swoim życiem. Dopiero wtedy, gdy ktoś zobaczy nasze życie i powie „chłopie, ja chcę żyć tak jak ty, chcę być radosny, uśmiechnięty, zadowolony”. On zobaczy w tobie coś wartościowego i inspirującego, w tym momencie zapala się zielona lampka i zaczyna się rozmowa na temat Boga, Kościoła i innych spraw. To jest dla mnie podstawa, żeby nie narzucać swojego światopoglądu. Dopiero, gdy druga strona zobaczy w tym wartość, niech przyjdzie i zapyta. To dla mnie jedyna droga do nawrócenia kogoś w rozmowie, jak określił to niedawno jeden z ojców. Podpisuję się pod tym. Świadczysz życiem, ktoś je obserwuje, zapala się zielona lampka i dopiero wchodzić w rozmowę, bo inaczej słowa mogą wydawać się puste i niepotwierdzone czynami.

Mówisz świadectwo. Czy Twoim zdaniem, najlepszą drogą głoszenia rekolekcji współcześnie jest połączenie teologicznego nauczania kapłana i świeckiego, który głosi świadectwo?

Być może nie wszędzie. Ale ze swojego doświadczenia, kiedy jeżdżę z ojcem Michałem Olszewskim, widzę, że to naprawdę daje wielkie owoce. On mi mówi potem, ile ludzi poszło do spowiedzi, co ich uderzyło. Widzę, że to ma niesamowite znaczenie, bo człowiek świecki potwierdza życiem świeckim głoszenie Credo i Pana Jezusa. Muszą iść za tym rodzina, pasja, talenty, praca. Uważam, że to bardzo dobry model i prawdopodobnie nie jedyny.

Dziś głosisz Chrystusa i wychodzisz z nim do ludzi. Czy kiedyś byłeś egoistą?

Myślę, że każdy czasami jest egoistą i prawdopodobnie ja też czasami jestem. Stając przed sobą, łapie się na tym.

Śpiewasz „nie pozwól, by świat zabrał to, co Ci dał Bóg”. Co Tobie dał Bóg?

W tym momencie dał mi to, że mogę być człowiekiem, który na co dzień robi to, co kocha, rozwija swoją rodzinę, swoje pasje. Moja praca jest pasją i jest radosna, więc mam życie, które prowadzi mnie do nieba. Jestem tego świadom. Jestem człowiekiem radosnym i zadowolonym. Pan Bóg dał mi bardzo wiele małych rzeczy w codzienności, dzięki którym jestem szczęśliwym człowiekiem.

Papież Franciszek przestrzega przed narzekaniem. „Im bardziej narzekali, tym bardziej zamykali się na innych”. W tym przypadku wspomina uczniów z Emaus. Jak oceniasz nowego papieża, jego nauczanie i proste słowa kierowane do nas?

Jestem bardzo zainspirowany papieżem i powiedzieliśmy sobie we wspólnocie, że to papież, którego pontyfikat trzeba przeżyć naprawdę świadomie. Jak umierał Jan Paweł II nie byłem jeszcze na drodze wiary. Prostota Franciszka jest niesamowita i nie da się jej określić słowami. Myślę, że jeszcze niejedną rzeczą zainspiruje nas. Jeśli chodzi o wymówki i narzekanie, to zgadzam się z nim w 100 procentach.

Studiujesz dziennikarstwo, zajmujesz się montażem dźwiękowym. Co powiesz młodym ludziom, swoim rówieśnikom, którzy kończą studia i w trudnych polskich realiach, mają problem ze znalezieniem się na rynku pracy czy też w swoim życiu duchowym przeżywają zwątpienie?

Powiem im, żeby szukali tego, co w środku nich najbardziej wzbudza ich serce. Najprościej można to zweryfikować tym, co przynosi im radość, kiedy wykonują daną czynność. Nie sztuczną radość, ale pasjonującą radość i motywację. To mogą być najprostsze rzeczy i to nie chodzi o to, że w przyszłości będzie łatwo i nie będzie trudno wykonywać pewnych rzeczy, natomiast pierwszy stopień weryfikacji to radość i podążanie za tym. Kiedy wykonujemy kolejne kroki, możemy się rozejrzeć, czy jesteśmy w dobrym miejscu albo zastanawiać się pół życia czy coś, co zrobimy będzie dobre.

„ODNAJDŹ W SOBIE SIĘ I SIĘGAJ PO MARZENIA”

Tekst

Olga Kwiatkowska

Duszpasterstwo Akademickie Wydziału

Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego

Jeszcze dwa lata temu, gdyby ktoś spytał mnie, czym chciałabym się zajmować w przyszłości, kim chciałabym być, jakie są moje marzenia, zapewne odpowiedziałabym, że nie wiem, choć w mojej głowie przewijałyby się setki, ba, tysiące cudownych wyobrażeń, masa kolorowych obrazów miejsc, które tak bardzo chciałabym odwiedzić i wizja mnie – niestrudzonej podróżniczki. Kiedyś byłam bardzo nieśmiała i mało wierzyłam w swoje możliwości, właściwie nigdy nie starałam się nawet spełniać marzeń, bo z góry zakładałam, że jestem zbyt słaba, że brak mi możliwości, kreatywności lub po prostu pieniędzy, by robić to, co mnie tak fascynuje. A moją fascynacją od zawsze były podróże... te dalekie, ale również podróże w głąb siebie, w miejsca, gdzie mogłabym dowiedzieć się czegoś o samej sobie.



Fot. Olga Kwiatkowska



Fot. Olga Kwiatkowska

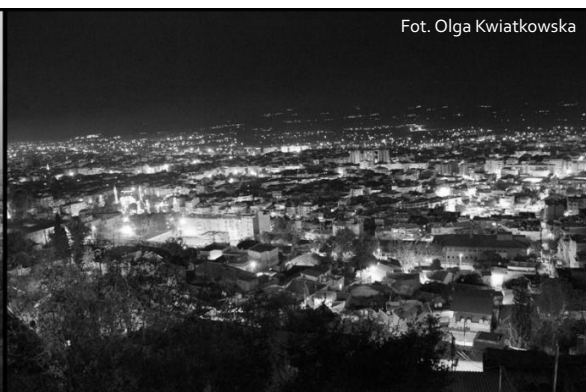
Na moją pierwszą podróż zbierałam cały rok i pracowałam wytrwale, bo wiedziałam, że gra warta jest świeczki. Grecja to zawsze było dla mnie miejsce-symbol. Fascynowała mnie zawsze ze względu swoje niepodważalne walory estetyczne, przepiękną florę, ale również ze względu na historię, sztukę, krótko mówiąc, całe bogactwo kulturowe. Podróżowanie w dzisiejszych czasach stało się bardzo proste, ale tak naprawdę wiele zależy od naszego nastawienia i tego, czy damy sobie prawo do spełniania marzeń. Kupując bilet, wciąż nie mogłam uwierzyć, że ja tam będę, że będę miała to ogromne szczęście oglądać niepowtarzalne lazurowe greckie niebo. A jednak. Pamiętam, że ta podróż było dla mnie prawdziwym przełomem. Nauczyłam się, że trzeba sobie radzić w ciężkich chwilach, a nie załamywać i obwiniać siebie czy świat za niepowodzenia. Oczywiście to było całkowicie niepowtarzalne i cudowne doświadczenie, ale były chwile, kiedy musiałam wziąć się w garść i być silną. To są wspaniałe lekcje, które zostają na całe życie.

Po Grecji długo czekałam na swoje kolejne wyprawy. Jeżdżenie po świecie nie było już dla mnie tak ogromną abstrakcją, ale wciąż w mojej psychice tkwiła jakaś niewytłumaczalna, blokująca mnie bariera i ten nieznośny głos, który mówił mi, że i tak mi się nie uda. Na szczęście mój charakter zawsze sprawiał, że uwielbiałam i nadal uwielbiam robić rzeczy na przekór i próbować, nawet, jeśli porażka miałyby być bardzo bolesna. Pracowałam też nad sobą ciężko, bo wiedziałam, że świat w gruncie rzeczy jest dobry i jeśli bardzo czegoś będę chciała, to na pewno pomoże mi to spełnić, wszystko zależy od tego, jakimi oczami na niego patrzę.

Wyjazd do Włoch to była totalna rewolucja. Pierwszy raz pojechałam tam pracować w bibliotece. Wyjechałam całkiem sama, do ludzi, których nie znałam. Nigdy wcześniej nie byłam w obcym kraju, pozostawiona tylko sobie. Ogrom rzeczy, których się nauczyłam, ogrom umiejętności, które w sobie rozwinęłam są nie do opisania. To była prawdziwa lekcja życia. Nauczyłam się, co to samodzielność, zaradność, cierpliwość, rozsądek. Przed samym wyjazdem czułam wielki strach, ale



Fot. Olga Kwiatkowska



Fot. Olga Kwiatkowska



Fot. Olga Kwiatkowska



Fot. Olga Kwiatkowska

jednocześnie poczucie, że jest to jedna z najśluszniejszych decyzji, jakie podjęłam. Poznałam wspaniałych ludzi, nauczyłam się pracować w międzynarodowym towarzystwie, nauczyłam się języka i najważniejszego – strach ma wielkie oczy i zawsze, gdy przed nami nieznanne, budzą się w nas irracjonalne lęki, które nie mają żadnego uzasadnienia. Za żadną cenę jednak nie wolno rezygnować ze spełniania swoich marzeń, tylko dlatego, że owładnął nami strach, który blokuje przed działaniem. Wróciłam do Polski już zupełnie inaczej patrząc na świat. Wiedziałam, że warto być otwartą, bo ludzie czekają na to, by nas poznać. Nauczyłam się, że największym lekiem na wszystko jest uśmiech i jest on uniwersalnym językiem. Wiedziałam, że problemy są po to, by je rozwiązywać. Do Włoch wróciłam jeszcze później na kilka miesięcy, żeby tam studiować i z ręką na sercu mogę powiedzieć, że było to jedno z najwspanialszych doświadczeń w moim życiu. Zawiązane tam przyjaźnie trwają do dziś, a mój apetyt na podróże i spełnianie swoich planów i marzeń wzrósł tysiąckrotnie.

Z wielką przyjemnością odwiedzałam przyjaciół żyjących w różnych częściach Europy. Podróże kształcą – to niekwestionowana prawda, ale tylko pod warunkiem, że sami wykonujemy nad sobą wiele pracy, dążymy do tego, by stawać się lepszymi, wtedy lekcje wyciągnięte z podróży i z kontaktu z innymi – często bardzo różnymi od nas ludźmi – są bezcenne. Zachęcam do tego, by wychodzić ze strefy swojego komfortu, by nigdy nie rozsiadać się wygodnie w życiowym fotelu. Ruszajmy naprzód, rozwijajmy maszty, podróżujmy – nie tylko w sensie dosłownym, ale również wybierajmy się w głąb swojej duszy, poznawajmy siebie, uwierzmy w marzenia i urzeczywistniajmy je.

Przedemną podróż do Indii, myślę, że będzie to absolutnie niezwykle i rozwijające doświadczenie. Otwieram się na to, co przyniesie przyszłość i zachęcam wszystkich do tego samego. Ważna lekcja, którą wyciągnęłam z podróży – nie trzeba być bogaczem, by poznawać świat, ale podróżując, nasza dusza może się nim łatwo stać.

PRAWOSŁAWNA WIELKANOC - CUD ŚWIĘTEGO OGNIA NA GROBIE PAŃSKIM W JEROZOLIMIE

Tekst

Grzegorz Makal

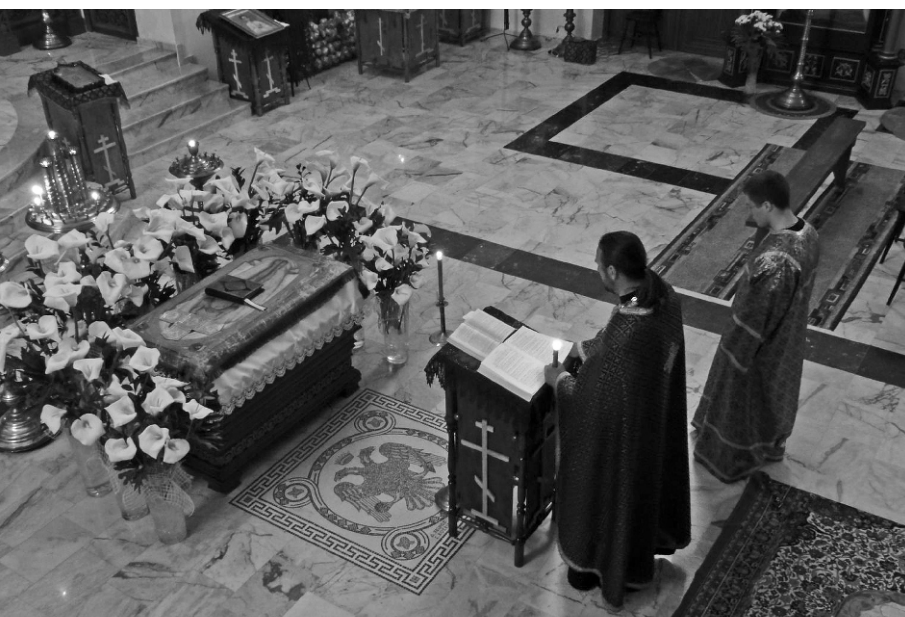
parafia prawosławna pw.
św. Mikołaja w Szczecinie

W tym roku Kościół prawosławny świętuje Wielkanoc 5 maja (22 kwietnia według kalendarza juliańskiego), tymczasem większość mieszkańców Polski jest już dawno po świętach. Czy wszędzie na świecie jest podobnie? Okazuje się, że nie. W tym roku wierni Kościoła rzymskokatolickiego w Ziemi Świętej, na własną prośbę, będą obchodzić Wielkanoc razem z prawosławnymi 5 maja. Skąd takie życzenie?

Warto przypomnieć, że do końca XVI wieku wszyscy chrześcijanie obchodzili Paschę tego samego dnia. W 1582 roku papież Grzegorz XIII wprowadził poprawki do obowiązującego kalendarza juliańskiego, aby wyeliminować jego opóźnienie względem roku zwrotnikowego. Od tego momentu Kościół rzymskokatolicki wyznacza datę Wielkanocy biorąc pod uwagę nowy kalendarz, i stąd powstają różnice względem wcześniejszego sposobu jej wyliczania.

Kościół prawosławny cały czas posługuje się starymi zasadami obliczania daty Wielkanocy, gdyż gwarantuje to wspólne świętowanie Paschy przez wszystkie Kościoły lokalne, niezależnie od ich miejsca na kuli ziemskiej. Potwierdzeniem i błogosławieństwem tej jedności jest dla prawosławnych cud Świętego Ognia, który od pierwszych wieków zstępuje co roku na Grób Pański w Jerozolimie.

Grób Pański to dla każdego chrześcijanina najświętsze i najważniejsze miejsce świata. Ani Aleksandria, ani Konstantynopol, ani Rzym, ani żadne inne miasto na Ziemi nie otrzymało tak wielkiego i zarazem zatrważającego przywileju – to właśnie w Jerozolimie umarł na krzyżu i na trzeci dzień zmartwychwstał Jezus Chrystus.



Fot. Jarosław Kaczmarczyk

W ogromnym starożytnym kompleksie świątyni Grobu Pańskiego praktycznie codziennie można stać się świadkiem niezwykłych wydarzeń. Największym i najbardziej znanym cudem jest coroczne zejście Świętego Ognia w przeddzień prawosławnej Wielkanocy, w Wielką Sobotę. Tego dnia zebrani w Bazylice Grobu Pańskiego czekają na zejście Świętego Ognia, który w sposób nadprzyrodzony pojawia się na płycie Grobu Jezusa Chrystusa, zapala pogaszone lampki oliwne i świece ludzi stojących w świątyni. Niezmienną tradycją jest to, że z Grobu Pańskiego Święty Ogień wynosi prawosławny patriarcha Jerozolimy.

Zejsciu Świętego Ognia towarzyszą fenomenalne zjawiska wokół kaplicy Grobu Pańskiego, poprzedzające jego zstąpienie, każdego roku inne. Często Ogień pojawia się w powietrzu jak kolorowa wstążka. Częściej są to jednak błyskawice świetlne, przesywające powietrze pionowo z góry na dół. Zdarza się też, że niewielkie kule światła siadają nad rzędem lampek oliwnych i przeskakują z jednej lampki na drugą. Bywa też, że snopy światła oblewają kaplicę ze wszystkich stron jak wodą albo, że z twarzy Chrystusa na ikonie zaczyna emanować blask. Wielokrotnie widziano też, że kula Ognia, ogromna, o średnicy dwóch-trzech metrów sphywa jak bańka mydlana i spoczywa wśród tłumu. Z boku wygląda to jak pożar, nie widać twarzy ludzi wewnątrz, wszyscy są w płomieniach. Trwa to krótki moment, po czym kula znika, aby znowu pojawić się w innym miejscu. Święty Ogień w pierwszych chwilach po zapaleniu nie parzy. Można go dotykać rękoma, umywać w nim twarz i ręce.

Najstarsze świadectwa pisane mówiące o tym cudzie pochodzą z IV wieku i z każdym późniejszym wiekiem jest ich coraz więcej. Przy tym zaświadczają o tym zarówno prawosławni, jak i inni chrześcijanie, a nawet wielu muzułmanów. Obecnie możemy znaleźć w Internecie ogromną liczbę filmów i zdjęć wykonanych przez pielgrzymów, którzy co roku tłumnie uczestniczą w tym wydarzeniu.

W lipcu 1099 roku Krzyżowcy odbili z rąk niewiernych Jerozolimę. Jak pisze Steven Runciman, historyk angielski, postanowili na miejsce prawosławnego patriarchy wyznaczyć z własnego grona łacińskiego biskupa. Został nim Arnold z Choques. Runciman pisze: *Daimbert z Pizy, który po kilku miesiącach zastąpił Arnolda, starał się zachować świątynię Grobu Pańskiego wyłącznie dla nabożeństw łacińskich i usunął wszystkich miejscowych chrześcijan, także prawosławnych, z ich kościołów w Jerozolimie i najbliższej okolicy. Poza tym uraził wschodnie poczucie przyzwoitości, wprowadzając kanoniczki do postug przy Grobie Świętym. Bóg ukarał bezprawie, odmawiając dokonania dorocznego cudu ognia w Wielką Sobotę 1101 roku, dopóki wschodni wyznawcy nie zostali zaproszeni do udziału w nabożeństwie. Król Baldwin I postarał się, by miejscowi chrześcijanie odzyskali dawne prawa.*

W 1579 roku Ormianie przekupili władze tureckie, aby to im dano przywilej wejścia po Ogień do Bazyliki w Wielką Sobotę. Ormianie i przedstawiciele innych konfesji weszli do świątyni Grobu Pańskiego, zaś prawosławni z patriarchą Sofroniuszem IV stali na dziedzińcu świątyni, przed zamkniętymi drzwiami. Ormiańscy kapłani zaczęli się modlić o zejście Ognia. Prawosławni na zewnątrz też zwrócili się do Boga

z modlitwami. Nagle usłyszano szum i kolumna znajdująca się po lewej stronie wrót świątyni pękła z trzaskiem, a ze szczeliny wyszedł Ogień i zapalił świece w rękach patriarchy jerozolimskiego. Ślady zejścia Ognia są widoczne do dzisiaj na kolumnie z charakterystycznym rozszczepieniem po lewej stronie wejścia. Od tego momentu nikt więcej nie starał się podważyć roli patriarchy jerozolimskiego i przedstawicieli innych konfesji chrześcijańskich, obecni w świątyni, otrzymują ogień z rąk prawosławnego patriarchy.

Bazylika jest dokładnie przeszukiwana przez policję izraelską i turecką, które ustawiają podwójną straż wokół świątyni. Drzwi do kaplicy są zamykane i pieczętowane przez władze. Prawosławny patriarcha Jerozolimy, który wchodzi do Bazyliki, jest przeszukiwany przez policję, a do niedawna również przez przedstawicieli innych wyznań. Za jego plecami cały czas stoi ormiański biskup, który śledzi każdy jego ruch.

Święty Ogień schodzi co roku w inny sposób i zapala świece patriarchy, który wynosi i przekazuje ogień dalej. W Bazylice Grobu Pańskiego wybucha ogromna radość. Zaczynają bić dzwony i rozpoczyna się paschalne nabożeństwo. Wydarzenie to przyciąga tłumy pielgrzymów z całego świata. Jest też bezpośrednio transmitowane przez telewizje wielu prawosławnych krajów (m.in.. Grecji, Gruzji, Rosji, Bułgarii). Wiele osób właśnie tam odzyskuje lub znajduje swoją wiarę. Nawet muzulmanie przychodzą, by zabrać do domów Święty Ogień – błogosławieństwo na kolejny rok.

Mimo wielu świadectw zachodnich świętych i pielgrzymów z pierwszego tysiąclecia, od XIII wieku starano się nie mówić o cudzie Świętego Ognia. Tylko ci, którzy odbywali pielgrzymkę do Ziemi Świętej, mieli szansę dowiedzieć się o nim. Dopiero od końca XX wieku ta informacja zaczyna docierać do szerszych kręgów na Zachodzie.

Papież Urban II, zwracając się na soborze w Clermont (1095 r.) do uczestników pierwszej wyprawy krzyżowej, powiedział: *Rzeczywiście, w tej świątyni (Grobu Pańskiego) przebywa Bóg: w tej świątyni On umarł za nas i został pogrzebany. Od tego czasu nie przestaje On czynić tam cuda, gdyż w dni swoich Świętych Cierpień, gdy wszystkie ognie są zgaszone nad Jego Grobem i w całej świątyni, nagle pogaszone lampki oliwne zapalają się. Czyje serce, obojętnie jak bardzo skamieniałe, nie zmiękczy się przed takim objawieniem?*

Odpowiadając na to wezwanie papieża sprzed prawie tysiąca lat, wierni Kościoła rzymskokatolickiego w Ziemi Świętej wyprosili, aby od tego roku świętować Wielkanoc razem z prawosławnymi. Wtedy, kiedy na Grób Pański schodzi Święty Ogień.

BÓG NIEUSTANNIE SZUKA CZŁOWIEKA

- CZYLI KILKA SŁÓW O KATECHUMENACIE

Tekst

s. Anna Sudujko CHR

Albowiem królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy. Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku beczynnie, i rzekł do nich: "Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam". Oni poszli. Wyszedłszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił. Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich: "Czemu tu stoicie cały dzień beczynnie?" Odpowiedzieli mu: "Bo nas nikt nie najął". Rzekł im: "Idźcie i wy do winnicy!" Mt 20, 1-7

Każdy ma swoją godzinę wejścia do Kościoła, do winnicy Pańskiej. Jedni, ochrzczeni w dzieciństwie, uświadamiają sobie swoją tożsamość dziecka Bożego, będąc już wewnątrz Kościoła, inni borykają się z tą prawdą w sobie do końca życia, nie mogąc odkryć daru łaski chrztu. A ja z zachwytem od wielu już lat, najpierw w Krakowie, a obecnie w Szczecinie, obserwuję i takich, których Bóg powołuje, powiedzielibyśmy: „dość późno”, bo w wieku 20-tu, 30-tu, 40-tu, 50-ciu, czy 70-ciu lat. Dla nich ta chwila wezwania okazuje się najwłaściwsza.

Bóg pierwszy woła

Już trzeci rok przy parafii katedralnej w Szczecinie działa Archidiecezjalny Ośrodek Katechumenalny, czyli katechumenat. Czym on jest? Jest pomocą i sposobem dla osób dorosłych przygotowania się do przyjęcia chrztu. Jak tu trafiają? Przynaglani wewnętrznie i pociągnięci łaską pragnienia dowiadują się - czy to od znajomych, czy od proboszcza, czy też z baneru wiszącego na katedrze - o możliwości przygotowania do chrztu w wieku dorosłym. Bywa i tak, że niekiedy sporo się natrudzą, naszukają, by do tej winnicy Chrystusowej, jaką jest Kościół, świadomie wejść. Ale gdy już wchodzi, czują wdzięczność wybrania i obdarowania. Ci, którzy w wieku dojrzałym, odnalezieni przez Pana, zwracają się do Kościoła z prośbą o chrzest i rozpoczynają drogę do stania się chrześcijaninem, są nazywani katechumenami.

Krótko mówiąc, katechumenat jest to droga stawania się chrześcijaninem. W starożytnym Kościele, kiedy człowiek chciał zostać chrześcijaninem, musiał przejść drogę formacji do chrześcijaństwa zwaną "katechumenatem". Tłumaczenie tego słowa to: echo, pogłos, oddźwięk. Człowiek czuje się "zawołany", "zaproszony do rozmowy", "zagadnięty" przez Boga. To wołanie odczytane zostaje w sercu, znajduje w nim echo, wprowadza coś w ruch. Człowiek udaje się w drogę, ażeby spotkać Tego, kto go zawołał.

Tylko Bóg może spełnić wszystkie duchowe oczekiwania człowieka, a nawet nieskończenie je przewyższa. Bo w ostateczności chce nam dać Siebie, swoje życie (życie wieczne) - i właśnie poprzez sakramenty już tu na ziemi nam go udziela.

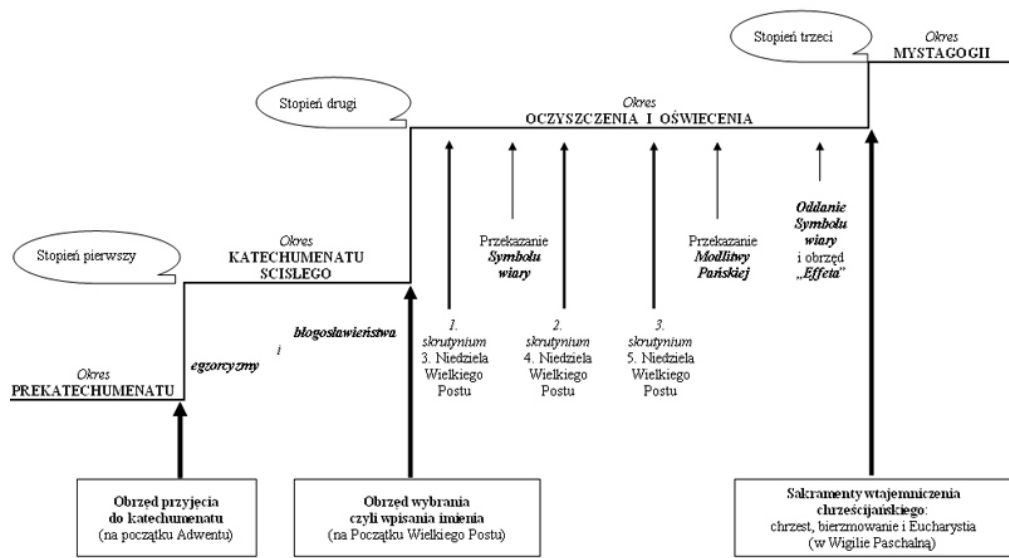
Przygotowanie do przyjęcia sakramentów chrześcijańskiego wtajemniczenia (człowiek dorosły przyjmuje w Kościele katolickim naraz sakramenty chrztu, bierzmowania i Eucharystii) nie polega na samym wyjaśnianiu dogmatów i przykazań, lecz na kształtowaniu całego życia chrześcijańskiego i wprowadzaniu w praktykę życia obyczajów ewangelicznych.

Droga katechumenatu

Przygotowanie w katechumenacie trwa cały rok kościelny, czasem rozciąga się nawet na kilka lat. Jest ono nie tylko teoretyczne - chodzi o doprowadzenie do coraz bliższego spotkania z Chrystusem. Do tego, by odpowiedzieć na Chrystusowe „chodź i zobacz”, potrzebny jest czas wytrwałej duchowej drogi, czas poznawania Chrystusa w Ewangelii, w Liturgii, by coraz bardziej umieć dostrzegać Go w historii i w życiu osobistym.

Droga poznawania i dojrzewania w katechumenacie ma swoje etapy i jest ujęta przez Kościół w *Księdze Obrzędu Chrześcijańskiego Wtajemniczenia Dorosłych*.

SCHEMAT KATECHUMENATU



Kilka słów o każdym z etapów.

Prekatechumenat – to okres wstępnych poszukiwań podejmowanych przez kandydata. Niekiedy trwa dłuższy czas, aż człowiek poprosi Kościół o chrzest. Ze strony Kościoła jest to czas działalności ewangelizacyjnej. Okres ten kończy się zaliczeniem kandydata do grona katechumenów.

Katechumenat ścisły rozpoczyna się obrzędem naznaczenia krzyżem i przekazaniem Ewangelii – zazwyczaj ma to miejsce na początku Adwentu. Katechumen otrzymuje znak krzyża i Ewangelię - dwa drogowskazy chrześcijańskie. Próbuje odtąd kształtować swoje życie według zasad Chrystusowej Ewangelii, a odkrywając paradoks krzyża, uczy się strzec zaczątków wiary i dawać jej świadectwo. Długość tego okresu zależy w dużej mierze od indywidualnej sytuacji katechumena. Istotą przejścia przez próg katechumenatu jest to, że odtąd katechumen jest już „domownikiem Chrystusa” (por. KKK 1249). Prawo kościelne mówi, że już pierwsze wejście w struktury Kościoła powoduje poważne konsekwencje: gdyby katechumen umarł, należy mu się pogrzeb katolicki. Matka-Kościół traktuje go jak swoje dziecko. Otacza miłością i troską, karmi słowem Bożym, wprowadza powoli w tę głęboką tajemnicę, jaką jest Bóg, udziela błogosławieństw, pozwala korzystać z sakramentaliów.

Okres oczyszczenia i oświecenia, zapoczątkowany obrzędem wybrania, wprowadza w krótki, ale bardzo intensywny, czas bezpośredniego przygotowania do przyjęcia sakramentów. Zazwyczaj pokrywa się z wielkopostnym przygotowaniem do uroczystości paschalnych i ma na celu oczyszczenie umysłów i serc, by poznając prawdę o sobie, katechumen bardziej pragnął przyłączyć się do Chrystusa. Duchowe i katechizacyjne przygotowanie się katechumenów dopełnia się poprzez skrutynia i obrzędy przekazania Symbolu wiary i modlitwy Ojciec nasz. Uwieńczeniem drogi katechumenalnej jest przyjęcie sakramentów chrztu, bierzmowania i Eucharystii podczas liturgii Wigilii Paschalnej.

Okres mystagogii jest czasem doświadczania mocy sakramentów, owocowania wiary, jak też pogłębieniem życia sakramentalnego i życia w wspólnocie wiernych. Trwa co najmniej do końca roku kościelnego.

Świadoma i osobista odpowiedź

Spotkanie Boga w sakramentach to spotkanie z żywym Chrystusem, który powiedział: *„Oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata”* (Mt 28, 20). Świadomość Jego obecności to kamień węgielny naszej wiary i naszego chrześcijańskiego świadectwa. Łaska chrztu, łaska dziecięctwa Bożego, raz nam dana, jest w nas na zawsze. Ale ona nie działa automatycznie - musimy z nią współpracować, aby przynosiła owoce. Nasuwają się słowa poety: *„Uczyniwszy na wieki wybór, każdej chwili wybierać muszę”* (J. Liebert).

Zainteresowanych katechumenatem zapraszamy we wtorki na Eucharystię o godz. 18.00 do katedry św. Jakuba (od października do czerwca). Po Mszy świętej w salce na nowej kanonii ks. Lucjan Chronchol głosi katechezę, siostry Jadwizanki prowadzą spotkanie. Uczestniczą w nim katechumeni i ci, którzy przygotowują się do I spowiedzi i Komunii świętej oraz do bierzmowania. Mogą w takim spotkaniu uczestniczyć również osoby zainteresowane pogłębieniem wiary. Katechumeni przez cały okres formacji są objęci katechezą wtorkową, a oprócz tego każdy z nich ma swojego przewodnika – katechistę, z którym spotyka się raz w tygodniu na spotkaniu indywidualnym.

Posługa w katechumenacie polega nie tyle na nauczaniu i instruowaniu, co na wprowadzaniu człowieka w „tajemnicę”, czyli „Misterium” Chrystusa i Kościoła: wtajemniczanie. Jest to wspólna droga katechistów z podopiecznymi w warstwie nie jedynie intelektualnej, ale przede wszystkim egzystencjalnej. Prowadząc formację indywidualną katechumenat uwzględnia specyficzną sytuację każdego człowieka, traktując go jako niepowtarzalną osobę i przygotowując go do świadomego i osobistego spotkania z Bogiem. Każdy z nas ma swoje niepowtarzalne miejsce w winnicy Pańskiej, w Kościele.

MŁODOŚĆ - DAR, KTÓRY ZOBOWIĄDUJE

Tekst

Maria Walas

parafia rzymskokatolicka pw.
Świętego Michała Archanioła

Istnieje w naszym życiu tak wiele oczywistości. Każdy z nas przecież rodzi się, wzrasta, dojrzewa, przechodzi przez kolejne stadia swojego życia, co jest naturalne i rzadko kiedy wzbudza głębszą refleksję. Jednocześnie każdy z etapów jest zupełnie odmienny. Przemijający czas wzbogaca o bagaż doświadczeń, zarówno tych pozytywnych jak i negatywnych, ale niewątpliwie zawsze pouczających.

Warto, abyśmy my – ludzie młodzi – zastanowili się nad tym, czym jest oraz czym może być dla nas czas młodości. Czy zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielki jest to dar? Czy umiemy go dobrze, a zarazem mądrze wykorzystać? Współczesny świat nie daje nam odpowiedzi na te i wiele innych pytań. W zasadzie nawet nie skłania do myślenia, ponieważ zwyczajnie nie pozostawia nam na to czasu. Potocznie zwykle mówi się, że młodość to czas zabawy, szaleństw, starsi ludzie mawiają „młoda jesteś jeszcze się napracujesz, teraz musisz korzystać z życia!”. No tak..., ale co to znaczy „korzystać z życia”? Najłatwiej odpowiedzieć „dla każdego coś innego”, ale właściwie

czy życie jest po to, żeby z niego korzystać? Słownik podaje, iż korzystać oznacza używać czegoś. Czy życia mamy „używać”? Zwracam się tutaj szczególnie do ludzi młodych, odnosząc to stwierdzenie właśnie do czasu naszej młodości.

Moim zdaniem życie młodego człowieka to przede wszystkim dar, który powinien być inwestycją. Młodość nie może tak po prostu przeminąć, pozostawiając za sobą kilka zdjęć i imprezowych wspomnień. Często bardzo trudno jest w swoją młodość inwestować, ponieważ wiąże się to z podejmowaniem szeregu niełatwych decyzji, z rezygnowaniem z tego, co lekkie i przyjemne po to, by ponieść wiele trudów. Nam się generalnie wydaje, że wszystko nam się należy ot tak po prostu. Niekoniecznie musi tak być, często wiele w naszym życiu musimy wypracować, często wielokrotnie dowodzić swoich umiejętności czy też wiedzy. Warto inwestować w to, co w przyszłości, bliższej lub dalszej, przyniesie korzyści, nie tylko dla nas samych, ale także dla naszej rodziny, osób nam bliskich lub całkiem obcych, dla naszej Ojczyzny, dla ludzi wierzących, ale i tych, którzy są z dala od Boga. Inwestowanie ma na celu szeroko rozumiany rozwój, zmianę na lepsze, podniesienie naszej wartości jako człowieka – syna, córki, obywatela, rodzica itd...

Młodość jest darem, prezentem od Pana Boga danym po to, żebyśmy mieli czas się przygotować, dorosnąć, zmienić się, odkryć swoje powołanie oraz pasję.

Młodość to także czas pytań, poszukiwań oraz nadziei. Każdy młody człowiek spotyka na swojej drodze bardzo wiele sytuacji, w których o jego losach zaważą podejmowane decyzje. Nie zawsze są one dobre, nie zawsze od razu wiemy, czy podążamy w dobrym kierunku. Cały sens ukryty jest w tym, by nieustannie próbować, szukać, starać się odkrywać swoje miejsce, swoje horyzonty.

Dar, podarunek – oznacza, że coś jest nam bezinteresownie dane, jako prezent, a za prezent powinno się podziękować, w tym przypadku dziękować. Bo nie raz, nie dwa, lecz często, może nawet codziennie, każdy dzień powinien być wdzięcznością wyrażoną w radości, świeżym spojrzeniu na świat, pozytywnym i ufnym patrzeniu na otaczającą rzeczywistość oraz pełnym ciepła i troski otaczaniu tych, którzy nas potrzebują.

Możemy „korzystać z życia” poprzez robienie szaleństw, podążanie za modą i trendami, poprzez testowanie innych i samego siebie, poprzez trwonienie czasu na sprawy mało istotne, ale czy będziemy wtedy zadowoleni? Czy „wykorzystamy” naszą młodość w sposób wartościowy i dobry. Jan Paweł II, zwracając się do młodzieży, wielokrotnie podkreślał, jak ważni są młodzi ludzie we współczesnym świecie oraz jak wielkim bogactwem jest czas naszej młodości.

To właśnie od nas zależy, czy będziemy umieli to bogactwo, ten dar, dobrze spożytkować, czy przejdziemy przez ten czas bez namysłu, bezrefleksyjnie, decydując się na szereg rozwiązań, które przeczyć będą naszym zasadom, przykazaniom, wartościom. Warto, żebyśmy zastanowili się, komu stawiać pytania rodzące się w naszym sercu, u kogo poszukiwać na nie odpowiedzi oraz rady.

MOJE REKOLEKCJE...

Tekst

Wiktor Wieczysty

Katolickie Liceum Ogólnokształcące

Witajcie. Chciałbym z Wami się podzielić czymś bardzo osobistym. Mam na myśli moje tegoroczne rekolekcje. Wiem, wiem mamy już prawie maj i Święte Triduum Paschalne za sobą, ale czuję potrzebę o tym, choć trochę, napisać.

Jako uczeń katolickiej szkoły co roku wyjeżdżam wraz ze swoim rocznikiem na rekolekcje do Trzęsacza. To tradycja. My uczniowie lubimy tam bywać. To swoista odskocznia od rzeczywistości. Tegoroczny pobyt był moim ostatnim i z całą pewnością mogę stwierdzić, że zarazem najlepszym.

Wszystko zaczęło się 13 marca. Punktualnie zebrałiśmy się w słoneczne popołudnie przed budynkiem Katolickiego Liceum i wyruszyliśmy. Dotarliśmy bez żadnych kłopotów. W Trzęsaczu – jak to w marcu – pięknie i zimno. Zakwaterowaliśmy się w naszych pokojach, zjedliśmy obiad i poszliśmy do sali konferencyjnej na spotkanie z naszymi rekolekcjonistami. Z reguły bywał to jeden ksiądz. Tym razem zostałem miło zaskoczony, ponieważ za nasz duchowy rozwój odpowiadać miało Przymierze Miłosierdzia, które notabene robiło rekolekcje w szczecińskich szkołach (zazwyczaj rekolekcje dla młodzieży odbywają się w kościołach). Charyzmatyczny ksiądz Rafał Szutra przywitał nas serdecznie i opisał z dokładnością, czym Przymierze się zajmuje, ale nie to wzbudziło moją ciekawość w takim stopniu, co jego historia i świadectwo. Swoimi słowami opowiadał o Bogu tak, że czuło się Jego obecność obok. Ten niesamowity dar, jaki ma ksiądz Rafał jest do pozazdrosczenia. Dzięki niemu wyjazd nie sprowadził się tylko do roli „pit-stopu”, ale przede wszystkim oparł się na duchowej odnowie. W towarzystwie zacnego duszpasterza przyjechało troje dwudziestokilkuletnich ludzi. Oni też dali świadectwo. Mówili, kiedy poznali Boga, jak go poznali, czy przyszedł im z pomocą, jak go traktują. Ich relacje potęgowały wszechobecny mistycyzm, unoszący się nieustannie w powietrzu. Czerpaliśmy z niego. Dało się to zauważyć podczas Spowiedzi Świętej. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem tylu młodych, czekających w kolejce na odpuszczenie grzechów. Niektórzy czekali trzy godziny! Prawie każdy uczeń poszedł przyjąć Sakrament Pokuty, bo miał taką potrzebę. Nie był niczym przymuszony. Ten gest był przekonujący. Okazało się, że słowa mają ogromną moc. Były to rekolekcje, których nigdy nie zapomnę (między innymi dlatego, że poznaliśmy nowego Papieża Franciszka). Jestem pod olbrzymim wrażeniem działalności Przymierza Miłosierdzia i dziękuję im za modlitwę. Wiele wypowiedzianych zdań trafiło do mojego serca i pewnego dnia zakiełkuje – jestem tego pewien.

NA POCZĄTKU BYLI RODZICE...

Tekst

Monika i Ryszard Zdebscy

I była idea. Idea stworzenia środowiska rodziców myślących po chrześcijańsku, skupionych wokół ważnego zadania: stworzenia takiego przedszkola i szkoły, które będzie przedłużeniem domu rodzinnego. I udało się. Po kilku latach pracy mamy przedszkola i szkoły w kilku ważnych miastach Polski. W Szczecinie działa przedszkole „Fale” i osobne szkoły dla chłopców („Nawigator”) i dziewczynek („Fale”).

Czy warto o tym mówić? Co różni je od innych tego typu placówek?

Co nas, rodziców czwórki dzieci, zachwyca w tym Projekcie? Nie wiecie? To posłuchajcie.

Pomysł powstania tego typu placówek wychowawczych przedstawił jeszcze przed II wojną światową św. Josemaria Escriva. *Zakładajcie szkoły dla swoich dzieci – mówią – szkoły będące przedłużeniem domu rodzinnego, w którym praktykuje się duch służby, współpracy i hojności. (...) Konieczne jest, by rodzice znajdowali czas na przebywanie ze swoimi dziećmi i na rozmawianie z nimi. Dzieci są najważniejsze, ważniejsze od interesów, od pracy, od odpoczynku.*

Inicjatywa ta spodobała się do tego stopnia, że rodzice zaczęli tworzyć przedszkola i szkoły na całym świecie (w 38 krajach). Głównym eksporterem doświadczeń jest Hiszpania i stamtąd skopiowaliśmy do Polski wiele ciekawych rozwiązań wychowawczo-edukacyjnych nazywanych w skrócie Projektem.

A co nas przyciągnęło? Magnetyzm ludzi i miejsca.

Magnes nr 1: ŚRODOWISKO

Od momentu narodzin naszego pierwszego dziecka byliśmy głęboko przekonani, że do dobrego wychowania potrzebne jest dobre środowisko (rodzina, wspólnota – tak, ale co zrobić ze szkołą?) Dręczyły nas pytania: Czy przedszkole i szkoła nie zniszczą naszej pracy i owoców wychowania? Jak przygotować dziecko na zderzenie ze współczesnymi trendami kulturowymi? Szukaliśmy i znaleźliśmy. Rodzice życzliwi, kulturalni, na wysokim poziomie, samodzielnie kształtujący edukację przy pomocy profesjonalnych wychowawców i nauczycieli, na bazie wartości chrześcijańskich. To jest to. Podjęliśmy decyzję – wchodzimy!

Magnes nr 2: Niespodzianka dla całej rodziny

Zawsze wiedzieliśmy, że szkoły i przedszkola nie powinny być traktowane jak przechowalnie. Ale w Projekcie czekała na nas dodatkowa niespodzianka. Okazało się, iż uczestniczy w nim cała rodzina poprzez:

- zaangażowanie rodziców (np. wspólna praca dla przedszkola, tworzenie z dziećmi wspólnych zabaw, imprez, np. tradycyjny już Szczeciński Orszak Trzech Króli),
- wykłady i konferencje o wychowaniu dla rodziców (prowadzone przez rodziców z dużym bagażem doświadczeń, a nie przez nudnych dydaktyków),

Na początku obawialiśmy się, że nie podołamy czasowo (mamy 4 dzieci). Niepokój nasz był jednak bezpodstawny. Dobra organizacja i aktywna opieka zorganizowana dla dzieci w czasie spotkań rozwiązała nasze wątpliwości.

Magnes nr 3: Indywidualne podejście

Dziecko nie jest przedmiotem, a podmiotem i osobą, niepowtarzalną, jedyną, wrażliwą. W naszej szkole/przedszkolu to oczywista oczywistość. Na przykład dziecko już przy wejściu jest witane przez miłą, uśmiechniętą Panią (a nie sfrustrowaną nauczycielkę). Każde dziecko ma swojego opiekuna, który oprócz codziennej troski, obserwując dziecko, pomaga odkryć jego talenty bądź dostrzec problemy związane z wychowaniem. Sprawy te (w szczególności praca nad charakterem, dobrymi **nawykami**, jak porządek, pracowitość, odpowiedzialność, radość, pobożność itd.) są omawiane na spotkaniach razem z rodzicami. Dzięki temu jesteśmy świadomi tego, jak dużą pracę nad dzieckiem trzeba jeszcze wykonać. Ta intensywna współpraca szkoły i rodziców jest charakterystyczna dla całego Projektu.

Magnes 4: Chłopak czy dziewczynka?

Na początku zdziwił nas tajemniczy termin używany w Projekcie „edukacja zróżnicowana”. Po wykładzie zrozumieliśmy, jak ważne jest w szkole odrębne podejście do dziewcząt i chłopców. Wynika to z fizjologii i psychiki charakterystycznej dla każdej płci. Mało kto uświadamia sobie, że chłopcy na przykład.

- zwłaszcza młodsi **gorzej** słyszą i widzą niż dziewczynki (!),
- **wymagają niższej temperatury** powietrza w klasie (o 3 stopnie), w przeciwnym razie są nadpobudliwi i niegrzeczni (!),
- muszą się wybiegać i wykrzyczeć (stąd w naszych szkołach niektóre zajęcia odbywają się „**w ruchu**”, a do tego dochodzą 2 godziny wychowania fizycznego dziennie – dla porównania w szkole publicznej 3 godz. w tygodniu (!),

Magnes 5: Kasa

Od początku dręczyło nas pytanie, czy stać nas będzie na edukację w tak nowoczesnej placówce. Okazało się, na szczęście, że choć taka edukacja kosztuje, brak pieniędzy **nigdy** nie był powodem odmowy przyjęcia dziecka. Czesne ustalane jest **indywidualnie** w zależności od **rzeczywistych** możliwości rodziny. Projekt nie ma charakteru zarobkowego i marketingowego, tzn. nikt tu nie zarabia na rodzicach.

Wartowiedzieć:

1. Model wychowawczy realizowany w placówkach Sternika stosowany jest od **40 lat** w **38 krajach** świata na różnych kontynentach. Pierwsze placówki powstały w Hiszpanii w 1952 roku. Ogółem działa ponad **500 szkół** promujących ten styl edukacji.
2. Szkoły i ich wychowankowie osiągają **najwyższe** wyniki na tle kraju i bez problemu zdają do renomowanych szkół w Europie i na świecie, np. w USA szkoła The Heights koło Waszyngtonu miało jeden z najwyższych w Stanach odsetek absolwentów dostających się na renomowane wyższe uczelnie, w testach szóstoklasisty warszawskie szkoły Strumienie i Żagle osiągnęły najwyższe wyniki na tle kraju).

Pamiętać należy, że **nie chodzi tu** o tzw. wyścig szczurów. Efekt dydaktyczny jest pochodną systematycznej pracy nad rozwijaniem cnót w szkole i w domu. Najważniejszym celem nie najlepsze wyniki w nauce, ale **szczęśliwe, trwałe rodziny** założone w przyszłości przez wychowanków.

ŚWIĘTOŚĆ W ZASIĘGU RĘKI

Tekst

Ada

parafia rzymskokatolicka pw.
Bożego Ciała

Na pewno nie raz w naszym życiu słyszeliśmy, że celem ziemskiego pielgrzymowania jest nieustanne dążenie do świętości. I choć wielu z nas obrało drogę świętości, niewielu wierzy w to, że jest ona osiągalna dla zwykłego śmiertelnika. Trudności i przeciwności życia odślaniają niejednokrotnie nasze słabości w taki sposób, że często dajemy za wygraną albo po prostu obniżamy sobie poprzeczkę.

A jednak świętość jest możliwa, także dla nas – biednych i słabych grzeszników. Nasze pojmowanie świętości oscyluje często wokół męczeństwa i spektakularnego oddania życia za drugiego człowieka. Modlimy się za wstawiennictwem tych, których wyniesiono na ołtarze. Są oni obrazem idealnego życia, heroicznego poświęcenia i pięknej śmierci. Są dla nas wzorem niemal niemożliwym do naśladowania. I co najciekawsze, są ludźmi takimi, jak my, którzy żyli pośród nas. Dlaczego więc im się wszystko udawało, a nam się nic nie udaje? Święci obcowali z Bogiem tak ściśle, że ich zasługi zna cały świat. A my? Ledwo uda nam się pokonać jedną słabość – pojawia się inna. Albo też popełniamy ciągle i ciągle ten sam grzech, powraca on do nas jak bumerang i nie może się od nas odczepić. Bardzo łatwo wtedy się poddajemy,

prawda? Pojawiają się myśli typu: „nie warto”, „po co się tak męczyć”, „szkoda życia”, „nie da się wymazać przeszłości”, „przecież i tak nikt mnie nie wyniesie na ołtarze”, „taki grzesznik jak ja i tak nie zostanie świętym” itd. I właśnie w tym miejscu często nieświadomie wpadamy w pułapkę i sieć szatana. Nie ma większej jego zasługi jak przekonać nas o tym, że jesteśmy tak beznadziejni i tak grzeszni, że o świętości to możemy sobie tylko pomarzyć, a dążenie do niej to tylko strata czasu. Ciągłymi za sobą naszą grzeszną przeszłość i wydaje się nam, że i tak od niej nie uciekniemy. Nasze nieustanne upadki potwierdzają w nas tylko niesłuszne przekonanie, że „ja się do tego nie nadaję”.

A jednak świętość jest możliwa, także dla nas, biednych i słabych grzeszników. Poczytajmy sobie żywoty świętych. Odkryjemy, że święci też mieli swoją grzeszną przeszłość. Ale i wtedy znajdziemy sobie wymówkę – „tak, ale oni grzeszyli, zanim poznali Jezusa, potem już byli idealni”. Nie prawda i nie trzeba daleko szukać. Święty Piotr zaparł się Jezusa, nie do końca rozumiał Jego naukę, pomimo że z nim przebywał – a jednak jest naszym wielkim świętym. Kiedy jeszcze sobie poczytamy, odkryjemy dużo więcej. Przesłanie. Przesłanie, jakie Jezus, jakie Duch Święty i jakie sam przedwieczny Bóg próbuje nam przekazać. I co się okazuje? Że jesteśmy głusi, ślepi i nie słyszymy ani nie widzimy Miłosiernej Miłości, w której nasza marna, grzeszna natura się topi.

A jednak świętość jest możliwa, także dla nas, biednych i słabych grzeszników. Kiedy już odkryjemy, że no tak, Boże miłosierdzie jest większe od mojej grzeszności, może pojawić się kolejny problem. Brak zaufania do Jego bezgranicznej miłości i kolejna myśl „ciągle Cię ranię, bo ciągle robię coś złe”. I co wtedy? „Będzie Ci lepiej beze mnie?” Przecież Pan Bóg nie potrzebuje naszej miłości, to my jej potrzebujemy. To my potrzebujemy bliskości Boga, by być szczęśliwymi. Związek między Bogiem a człowiekiem Biblia obrazuje jako relację między Oblubieńcem a Oblubienicą. Czy jeśli mąż popełnia błędy odejdzie od żony bo tak będzie dla niej lepiej? Czy jeśli żona nie jest idealna, powie sobie: nie warto więcej się starać? Brniemy często w kłamstwo, które jak na talerzu podaje nam szatan i nie zdajemy sobie z tego sprawy. Pan Bóg kocha nas zawsze, dlatego żałując, nie musimy martwić się o wybaczenie. A my mamy tylko z nim być i starać się. Starać się! Starać się być dobrym, starać się powstawać z upadków, starać się kochać najlepiej jak potrafimy... nie ważne, że czasem mi nie wychodzi... nikomu z nas nie wychodzi. Między nami są wielcy święci i tego nie dostrzegamy. Bo oceniamy po ludzku. Bóg widzi głębię serca człowieka. A tam dzieją się cuda. Zwyciężamy zło w sobie czasem nieludzką siłą. Staramy się kochać innych, choć tego nie dostrzegają. Znosimy upokorzenia, powstajemy z upadków i chwalamy Najwyższego, a to wszystko z miłości do Niego. I właśnie tego Pan Bóg od nas oczekuje. Trudzenia się na Jego chwałę, starania się dla Jego imienia i życia w Jego obecności.

Wypowiedz kiedyś na głos, tak, żebyś słyszał siebie, do Jezusa słowa: Kocham Cię...

I cokolwiek będzie się działo – nigdy nie przestawaj kochać...

A jednak świętość jest możliwa, także dla nas, biednych i słabych grzeszników.

BIEGANIE JEST WOLNOŚCIĄ, KOJARZY SIĘ Z WOLNOŚCIĄ I DAJE POCZUCIE WOLNOŚCI

Tekst

ks. Sławomir Sikora

proboszcz parafii ewangelicko-
augsburskiej w Szczecinie

Bieganie dystansu maratońskiego jest wyzwaniem. Trudnym wyzwaniem dla każdego amatora. Długo o tym się zupełnie nawet nie marzy. Po kolejnym tysiącu przebiegniętych kilometrów pojawia się jednak myśl: a może jednak spróbować? Zwykle wtedy biegacz jest na etapie możliwości dwugodzinnego stałego biegu, ale to wciąż za mało. Jest decyzja „spróbuję”, która szybko przeradza się w myśl „zrobię to”. Determinacja musi być ogromna. Trzeba mieć świadomość, że rzuca się wyzwanie bestii, która jest groźna i będzie robiła wszystko, aby jej nie ujarzmić. Na początek realny plan możliwy do zrealizowania. Cztery razy w tygodniu trening biegowy oraz jeden połączony z ćwiczeniami ogólnorozwojowymi i tak czternaście tygodni. Będzie ciężko z czasem, ale nie ma wyjścia. Marzenia mają to do siebie, że trzeba o nie zawalczyć. Co z dietą? To najbardziej bolało. Miłość do słodyczy, miłość, której potrafiłem oddać się bez reszty (bez ani jednej pozostawionej kostki czekolady z całej tabliczki), musiała być zdradzona. Ponad trzy miesiące bez słodyczy (z kilkoma chwilami słabości). Początek realizowania planu treningowego to była przygoda, której nie umiałem się doczekać. Szczególnie poniedziałkowe długie rozbiegania. Jak to jest po 30. kilometrze biegu? Jak tam jest? Małymi krokami po kilku tygodniach już wiedziałem. Im bliżej końca, tym trudniej. Po weekendzie spędzonym z dziećmi na rekolekcjach w Jaworze było ciężko. Zmęczenie związane z małą ilością snu było wielkie, prawie silniejsze od silnej woli. Prawie... Trening odbył się wyjątkowo w poniedziałek wieczorem. Ostatnie takie długie bieganie. Z innymi treningami też nie zawsze było łatwo. Po całym dniu licznych obowiązków trening tempowy, bardzo intensywny, choć trwający „tylko” półtorej godziny. Powrót o godz. 22.30 – 23.00., posiłek, kąpiel, książka, bo przecież pobudzony organizm nie mógł zasnąć. Później noc. Krótka. Sześć, siedem godzin. Bywały też biegi wyjazdowe. Nieodzownym towarzyszem podróży stał się plecak z „biegowym ekwipunkiem”. I tak treningi odbywały się we Wrocławiu, Jaworze, Cieszynie i Karpaczu. Tam była nagroda. Dotrzeć do zupełnie zaśnieżonej „Samotni” to było wspaniałe uczucie. No, może bez tej gęstej mgły byłoby piękniej...

Ostatni tydzień był koszmarem emocjonalnym. Chciało się biegać dużo, „doszlifować” nogi, jeszcze coś zrobić. Tymczasem w planie zaledwie 5-7 kilometrów, najczęściej wolno, tylko „szybsze akcenty”. Wreszcie sobota, dzień przed. Plany pojechania na miejsce rano, tak, aby „poczuć” miejsce poległy w gruzach. Najpierw ślub w Goleniowie, później ekumeniczne spotkanie z grupą międzynarodową i na miejscu byłem o 21.00. Dębno. Małe miasteczko. Idąc do biura maratonu, przeszedłem obok trybuny honorowej. Tu będzie meta. Za 42,195 km... Noc bardzo długa, ponad 9 godzin u gościnnych Pallotynów. Wreszcie rano. To rano, o którym myślałem przez ostatnie miesiące. Za oknem słońce i błękitne niebo. Śniadanie, dużo płynów, krótki spacer i wreszcie czas udać się na start. Rozgrzewka, toaleta, ostatnie zdjęcia z najbliższymi i start! No i problem jeszcze przed rozpoczęciem biegu. Zegarek biegowy nie zadziałał. Cała przygotowana strategia biegu poszła na marne. Rozpisany każdy kilometr biegu: z jaką prędkością, kiedy przyspieszyć. Pozostała w kieszeni jedynie „ściągą”, o której godzinie powinienem być na poszczególnym kilometrze. Ale bieganie jest wolnością. Może być wolnością od elektroniki i całej współczesnej technologii. Tak, poczułem się wolny. Mój organizm wiedział, co ma robić. Naturalnie przyspieszał tak, jak powinien. I oto minął 40 kilometr biegu. Ktoś, kto nie zmierzył się z tą „bestią” może pomyśleć „teraz już z górki”. Nie, tam jest już tylko pod górę. Na 41 km zobaczyłem mężczyznę siedzącego na chodniku. Trzymał się za nogę z grymasem bólu, wciąż z wolą walki. Na widok mety moje oczy zrobiły się mokre. Jeszcze dwa lata temu cieszyłem się z ukończenia biegu na 5 km, za kilka sekund stanę się maratończykiem. Na ostatnich metrach czekają najbliżsi. Najpierw zobaczyłem trenera: „Sławek, patrz masz metę!”. Później żona z dziećmi i wzruszeni rodzice. „Udało się!” – zawołałem z uśmiechem, jakby te kilometry nie zrobiły na mnie żadnego wrażenia. Zrobiły... tylko, że meta maratonu jest symbolem wolności i zwycięstwa. Nie ważne, ile czasu zajął bieg (mój czas 3:47:15 – o ponad 1,5 minuty szybciej, niż zakładałem), każdy jest zwycięzcą, a rodzina i najbliżsi ze wzruszeniem chcą towarzyszyć maratończykom w ich wolności.



Fot. Archiwum prywatne

Kilka dni po moim debiucie w Dębnie docierają do mnie tragiczne informacje z Bostonu. Przeżywam je bardzo osobiście. Kilka lat temu mój trener biegł maraton w Bostonie, oglądałem film pokazujący przygotowania kilku maratończyków do tego biegu. Tam na mecie stali ludzie, którzy cieszyli się wolnością. Płakali ze szczęścia, że ich przyjacielom, ojcom, matkom, synom, córkom udało się wygrać. Każdy kończący taki bieg, musiał nie tylko wygrać z każdym kilometrem trasy, ale również ze swoimi słabościami i różnymi trudnościami w czasie przygotowań. Tam na mecie powinny płynąć tylko łzy szczęścia, łzy wolności i zwycięstwa, a nie łzy terroru. Ktoś dokładnie wiedział, co robi. Uderzył w wolność człowieka, wyrażaną w pięknie i radości biegania. Ktoś też był naiwny, jeśli myślał, że tą zbrodnią może wolność odebrać. Jeszcze tego samego dnia miliony ludzi na całym świecie, w tym również Amerykanie, założą buty sportowe i pobiegną dalej. Choć zapewne myślami będą solidaryzować się z ofiarami tego terroru, a przyjacielski świat biegających wolnych ludzi, jeszcze bardziej będzie zsolidaryzowany. Oby Boston pozostał wciąż wolny i zwycięski. Mimo wszystko...

To już **czwarty bieg** organizowany przez **Szczecińską Inicjatywę Ekumeniczną**. Dotychczas mieliśmy w naszym gronie wytrawnych biegaczy, grono amatorów i ludzi dobrego serca, którzy chcieli ukończyć bieg, wiedząc, że w ten sposób pomagają. Wszyscy się świetnie bawili. Do tej pory przekazaliśmy **na Hospicjum św. Jana Ewangelisty w Szczecinie** kwotę 1,7 tys. złotych. W biegu wystartują również wolontariusze Hospicjum, będziemy mogli otrzymać informacje o działalności placówki oraz o możliwości zaangażowania się w wolontariat. Zamiast tradycyjnej opłaty startowej będą "puszki" na rzecz Hospicjum. Zawsze byli indywidualni darczyńcy, którzy wspierali nasz bieg. Jestem pewien, że tak będzie tym razem.

5 km, czyli trzy pętle po ścieżce **wokół kąpieliska Arkonka**, a że remont trwa, to dorzucimy dystansu przez parking, więc wyjdzie 5,5 km.

Drodzy Przyjaciele! Liczę na Waszą obecność **28 kwietnia w niedzielę! START GODZ. 15.00!** Dla najlepszych i dla wylosowanych nagrody!

A że brać biegowa i ludzie dobrego serca są towarzyscy, to **po biegu na Polanie Czerwonej** możemy miło spędzić czas przy ognisku (kiełbasy, chleby i inne dobroci we własnym zakresie).

Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejcki zapraszają na sportową audycję w Internecie "Sport w Sieci". Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów.

Co miesiąc rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie.

Zapraszamy do słuchania na www.radio.szczecin.pl/sws.

Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/sws92fm>



ALE SIĘ DZIEJE

Tekst

Ewelina Dmitrowicz

Duszpasterstwo Akademickie

„W Sercu”

15 kwietnia w warszawskim klasztorze dominikanów odbyło się spotkanie zatytułowane: „Kościół w Polsce: SEKULARYZACJA? REFORMA? REKONKWISTA? Wokół najnowszej książki o. Macieja Zięby *Ale nam się wydarzyło*”. Do lektury zachęcić może wstęp zamieszczony w Internecie oraz kilka dostępnych recenzji, dlatego chciałabym się tu skupić tylko na kilku myślach, które przekazał autor na spotkaniu, a które uważam za godne refleksji.

Ojciec Maciej rozpoczął od podkreślenia wagi życia w dialogu, rozmowy we wspólnocie. Zderzenie skrajnie różnych, wrogich tendencji, które obserwujemy dzisiaj w kraju, zabija tę rozmowę i możliwość spotkania. Jedną z konstatacji społeczno-polityczno-religijnej sytuacji w Polsce, zawartą w książce, to spostrzeżenie, że kto nie godzi się na ideologizację, na bycie częścią jednego z obozów, jest niejako wykluczony, skazany na nicłość. Niestety te dwie siły, wizje, czy postawy, wciąż wzajemnie się napędzają i rosną w siłę. Za mało słyszy się racjonalnego argumentu i odcinania się od antagonizmów. Wobec wielowątkowego sprzęgnięcia podziałów jedynym rozwiązaniem jest rozmowa i tworzenie przestrzeni do spokojnego dialogu. A takiej jest wciąż za mało. Dominikanin postuluje potrzebę odrobiny zrozumienia dla adwersarzy, potrzebę cieniowania racji, uczciwych intelektualnie rozważań i refleksji nad różnymi argumentami.

Kolejnym ważnym wątkiem spotkania były rozważania o krytyce. „Umiejętność kochania w prawdzie to też umiejętność krytyki” – mówił ojciec Zięba. Jeśli krytyka płynie z umiłowania Kościoła, to debata może być konstruktywna. Ważna jest uczciwość intencji, chęć rozwiązania problemów, nie chęć samego skrytykowania. Ojciec Maciej podkreślał i wciąż podkreśla, jak szkodliwe jest wyznaczanie cezurk polskości i katolickości, a więc definiowanie, kto jest prawdziwym Polakiem i dobrym katolikiem, a kto nieodpowiednim. Dla Kościoła nie jest również dobre wiązanie się z jakimkolwiek obozem politycznym. Krytyczne wypowiedzi publiczne o. Zięby dotyczące tego, co dzieje się wewnątrz Kościoła w Polsce, stały się dla niektórych powodem do ogłoszenia go „utrzymankiem TVN-u i Platformy”. Jest to według niego absurd i przejaw agresji.

Ojciec Zięba zwrócił też uwagę na przykład na jawną głupotę, jaką jest zapraszanie do mediów „eksksięży” jako specjalistów od Kościoła: „To tak, jakby rozwodnik mógł być specjalistą od rozprawiania o swojej byłej, jako ten, który najlepiej ją zna, rozumie i ma prawo ocenić.” Wobec wielu niesprawiedliwości i zafałszowań, jakie podawane są do opinii publicznej o Kościele, odpowiedzią nie jest „eklezjologia obłożonej twierdzy”, bo taka z założenia dzieli ludzi na obrońców, atakujących i zdrajców. Ojciec Maciej przypomniał, że Pan Jezus założył Kościół w znacznie trudniejszych warunkach niż nasze, a był to Kościół misyjny, Kościół, który wychodził głosić Ewangelię wszystkim. Czasem głębokie oddanie, ofiarność i jak najlepsze intencje mogą spowodować, że nasza gorliwość prowadzi do zachowań nieewangelicznych, na przykład do agresji. Trzeba więc bardzo uważać, aby żarliwe zaangażowanie w dobrej sprawie było osadzone na Ewangelii.

Ojciec Zięba nie kryje, że jego książka powstała z rozpaczy i wyjaśnił, dlaczego dedykował ją „tym, którzy podobno nie istnieją – pokoleniu Jana Pawła II”. Bardzo krytycznie ocenia tzw. „robienie z papieża kremówkowego papieża” i wykorzystywanie energii na budowanie coraz to wyższych pomników zamiast na przybliżanie jego nauki, której, zwłaszcza młodzi, nie znają. Dominikanin obserwuje wśród niemałych grup młodego pokolenia katolików, że pragną silnej tożsamości, wyraziście głoszonej prawdy, przez co przywiązują się do jakiejś radykalnej grupy i mówią ostrym językiem, językiem utrwalającym podziały, w gruncie rzeczy często wcale nie szukając prawdy. Czasem ze smutkiem, czasem ze złością obserwuję to u wielu moich znajomych, którzy z pewnością wiedzą, że właśnie o nich teraz piszę, poczują się wywołani do odpowiedzi i nie omieszkają wymienić się ze mną poglądami (co – jak liczę – będzie budujące dla obu stron).

Autor książki *Ale nam się wydarzyło* podsumował spotkanie, mówiąc o potrzebie myślenia dzisiaj w Polsce i na świecie o reformie w duchu Ewangelii. Według o. Macieja papież Franciszek cechuje się taką właśnie postawą i wdraża ją od początku swojego pontyfikatu.

SZCZECIN NIE BYŁ CICHY I BIŁ KOLEJNY REKORD

Tekst

Piotr Kołodziejski

parafia rzymskokatolicka pw.

Matki Bożej Jasnogórskiej

Według organizatorów, blisko 20 tysięcy osób wzięło udział w 11. Szczecińskim Marszu dla Życia. To największa w Polsce demonstracja w obronie życia – czytamy na radioszczecin.pl/religia. Czternastego kwietnia padł rekord frekwencji.

? Hasło tegorocznego marszu „Nie bądź cicho” to wezwanie do działania w obronie życia – tłumaczył organizator Szczecińskiego Marszu dla Życia, ks. Tomasz Kancelarczyk. – Żeby nie było tak, że jestem obrońcą życia i to wystarczy. Wiara bez uczynków jest martwa. Sprawdzeniem naszego bycia dla życia jest obrona, promowanie, bycie w tych wszystkich sytuacjach, które wymagają naszej postawy. A więc nie bądź cicho, to, mówiąc językiem młodzieży, bądź konkretny, reaguj, nie stój z boku.

Uczestnicy marszu z Jasnych Błoni przeszli do Bazyliki Archikatedralnej, gdzie mszę św. odprawił metropolita szczecińsko-kamieński abp Andrzej Dzięga.

? Każde życie ludzkie jest święte i niby o tym doskonale wiemy, a gdy przychodzi konkretna chwila i trzeba nam uzewnętrznic tę prawdę, gdy trzeba ją publicznie wyznać i powiedzieć wobec świata, to wielu spośród nas zaczyna się zastanawiać czy to dobry moment – mówił w homilii abp Dzięga.

Uczestnicy, pytani, co oprócz marszu robią w ciągu roku w obronie życia, wymieniali modlitwę różańcową w obronie nienarodzonych, udział w mszach świętych za życiem, a także rozmawianie i przekonywanie innych, żeby nie wybierali aborcji i in vitro.

W katedrze każdy mógł podjąć się Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego, czyli 9-miesięcznej modlitwy za nienarodzone jeszcze dziecko.

Młodzież z Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana poniosła na 250-metrowym materiale przepisaną przez siebie encyklikę Jana Pawła II „Veritatis splendor”, czyli „Blask prawdy” o niektórych problemach nauczania moralnego Kościoła.



Marsz dla życia!

CIVITAS
ALIIUM
CHRISTIANA

